

Brazylia: w obronie życiodajnej rzeki

Dopiero od niedawna można lecieć z Europy do stolicy Brazylii, omijając San Paulo czy Rio de Janeiro. Południowa, zeuropeizowana część kraju jest ciągle dominująca. Jednak odkąd rząd Kubitschka w 1960 r. zdecydował o przeniesieniu stolicy do nowo wybudowanego miasta, rozległy interior kraju nabiera coraz większego znaczenia. Tu są niezdojane jeszcze tereny dla agrobiznesu, tu są bogactwa naturalne i tzw. tania siła robocza.

Moja brazylijska podróż w czerwcu i lipcu 2008 r. zaczęła się i skończyła w Brasili, ale jej celem były dwa rzadko odwiedzane stany tego ogromnego kraju: Amazonas i Bahia. Oba są aż nabrzmiałe od problemów społeczno-ekologicznych. Przemierzając publiczną komunikacją tysiące kilometrów, próbowałem poznać je na miejscu, dotrzeć do ludzi zaangażowanych w terenie, rozmawiać, pytać, obserwować, chcieć zrozumieć... Zgromadziłem spory materiał dokumentacyjny. Oto jego niewielka część.



Fot. Stanisław Jaromi

Stolicą stanu jest położony nad Atlantykiem Salvador, jedno z najstarszych miast w kraju i stolica Brazylii kolonialnej. To tu Portugalczycy przywieźli z Angoli, Mozambiku i innych części Afryki tysiące niewolników. Nic dziwnego, że do dziś wpływy afrykańskie współtworzą unikalną kulturę tego regionu. Wybrzeże i jego wspaniałe plaże mają kilka enklaw turystycznych, ale rzeczywisty stan regionu można zobaczyć dopiero kilka kilometrów dalej. Moja podróż jest wyznaczona przez miejsca franciszkańskich misji, a jej cel stanowi rzeka św. Franciszka. Zatem z Salvadoru jadę do Candejas, przemysłowego zaplecza stanu i dalej w interior do Itaberama. Po przejechaniu autobusami ponad tysiąca kilometrów kiepskimi drogami, docieram do miasta Bom Jesus da Lapa nad Rio São Francisco. Moimi przewodnikami są miejscowi franciszkanie oraz ich współpracownicy z Pastorałe per la Terra.

Dwa główne tutejsze problemy to ziemia i woda. Wokół nich zapętała się lokalna polityka, gospodarka i działalność społeczna. One też kształtują sytuację ekologiczną. Były one także hasłem wywoławczym kongresu w Bom Jesus da Lapa.



Fot. Stanisław Jaromi

O znaczeniu kwestii ziemi w rozwiązaniu nabrzmiałych od stuleci problemów społeczno-ekologicznych, mogłem w Bahia przekonać się wielokrotnie. Ale najpełniej doświadczyłem tego w małej miejscowości Munduri. Już sama podróż tam świadczy, że jest to miejsce bez żadnego znaczenia gospodarczego, społecznego czy politycznego. Po prostu nie dochodzi tam żadna droga. Ponad 15 kilometrów od sąsiedniego miasteczka pokonuje się miedzami, wertepami czy szlakiem wytyczonym przez wyschnięty potok. To tutaj osiem lat temu 98 rodzin rolników bez własnej ziemi zajęło opuszczoną fazendę (farmę), wzniosło własne prowizoryczne domy i zaczęło gospodarowanie. Wcześniej byli najemnikami u wielkich właścicieli ziemskich, pracując zwykle jedynie za możliwość uprawiania dla siebie kawałka pola.

Wspierani przez stowarzyszenie CETA, uzyskali rządowe prawo do zagospodarowanej ziemi. Udało im się skorzystać z projektu wspierającego elektryfikację, zaopatrzenie w wodę i podstawową

infrastrukturę nowego osiedla. Pokonali liczne przeszkody prawne, biurokratyczne i zachowali jedność w swej wspólnocie, zatem mogą dziś cieszyć się wybudowanymi 95 domkami. Wszystkie są identyczne i zostaną przyznane poszczególnym rodzinom przez losowanie.

Całe to działanie dokonuje się w ramach tzw. oddolnej reformy agrarnej – społecznego projektu mającego zapewnić rolę i godziwe warunki życia rolnikom bez ziemi. Działania te są systematycznie blokowane przez mocne lobby wielkich posiadaczy ziemskich, związanych z krajowym i światowym agrobiznesem. W efekcie, w tym olbrzymim kraju dowolnie wielkie obszary rolniczej ziemi są dostępne dla wielkich plantatorów pracujących często dla międzynarodowych korporacji – nie ma jej zaś dla jego mieszkańców. Przeciwdziałają się temu niektóre stowarzyszenia obywatelskie, które wspierają ubogich rolników szkoląc ich liderów, zapewniając opiekę prawną i organizacyjną.

Piję kawę przygotowaną przez jedną z rodzin z Munduri, jem ciasteczka z manioku, wsłuchuję się w ich opowieść o przemianie niewolnika w obywatela i zapamiętuję ów błysk w oczach, wyrażający miłość do ziemi i do pracy dla niej.

Rio São Francisco to trzecia co do wielkości rzeka w Brazylii, liczy 3160 km długości, a jej dorzecze obejmuje 641 tys. km². Wpływa do Oceanu Atlantyckiego w prowincji Bahia. Użyźnia i nawadnia olbrzymi obszar, dając życie milionom stworzeń. Imieniem świętego z Asyżu nazwali ją Américo Vespúci i André Gonçalves, odkrywając rzekę w dniu jego święta, 4.10.1501 r.



Fot. Stanisław Jaromi

Rządowe agencje dążą do realizacji gigantycznych projektów hydrologiczno-melioracyjnych, zmieniających całkowicie ekosystem rzeki San Francisco. W powszechnej opinii owe projekty, korzystne dla władzy centralnej, dużych przedsiębiorców i wielkich właścicieli ziemskich, zniszczą naturalne środowisko życia milionów ludzi i wywołają katastrofę ekologiczną w północno-wschodniej części kraju.

Realizacja rządowego projektu naruszy i tak już zniszczony ekosystem rzeki São Francisco i wpłynie bardzo negatywnie na warunki życia setek tysięcy mieszkańców dorzecza, głównie rybaków i rolników. Ta rzeka już jest „w stanie krytycznym i potrzebuje leczenia” – mówią miejscowi ekolodzy.

I przedstawiają konkretne propozycje działań. Wśród nich alternatywny projekt, przygotowany przez Narodową Agencję Zasobów Wodnych, który przewiduje nie tylko korzyści dla „wielkich tego świata”, ale i konkretne rozwiązania, z których w rezultacie skorzysta nawet 12 milionów rodzin. Projekt ten przewiduje budowę cystern, które pozwolą na zgromadzenie i przechowywanie wody deszczowej, a także odwiercanie studni głębinowych. Koszt projektu będzie o połowę niższy i w swym zakresie o wiele szerszy i skuteczniejszy, gdyż nie wymaga wielkich nakładów na późniejsze funkcjonowanie. Ważna jest też edukacja i zmiana mentalności, prowadzące do bardziej oszczędnego i ekologicznego patrzenia na sprawy zasobów wodnych Brazylii: „Trzeba szanować każdą kroplę wody, aby wystarczyło jej dla wszystkich”.

W dniach 4-6.07.2008 r. kilka tysięcy mieszkańców dorzecza zgromadziło się w Bom Jesus da Lapa (nazwa miasta od miejscowego sanktuarium Dobrego Jezusa z Groty), aby wspólnie modlić się i rozmawiać o szansach obrony życiodajnej rzeki.

– „Nasz kongres, współorganizowany przez liczne organizacje pozarządowe, miał na celu pokazanie rzeczywistego obrazu sytuacji, w której po jednej stronie jest bogaty agrobiznes, wspierany przez polityków i korporacje międzynarodowe, a po drugiej są tysiące drobnych rolników i rybaków

żyjących od lat dzięki życiodajnej rzece” - mówi jeden z koordynatorów kongresu, o. Luciano Bernardi OFMConv z Centrum Pastoralnego na rzecz Ziemi Kościoła katolickiego w stanie Bahia.

Dla gościa z Europy cały kongres, wspólna modlitwa i pielgrzymowanie były też spotkaniem z wyjątkową duchowością brazylijskiego regionu Nordeste - Północnego Wschodu, łączącego w sobie katolicką tradycję łacińską z wpływami afrykańskimi. Zakończył się on wspólną celebracją w głównym kościele sanktuarium Dobrego Jezusa, zbudowanym w naturalnej grocie skalnej.

W kongresie aktywnie uczestniczyli biskupi okolicznych diecezji oraz liderzy lokalnych społeczności. Najbardziej znanym z nich jest Luis Cappio OFM, biskup diecezji Barra, który prowadził kulminacyjne wydarzenie całego spotkania: pielgrzymkę uczestników kongresu nad rzekę św. Franciszka, niosąc figurę jej Patrona.



Biskup Luis Cappio. Fot. Stanisław Jaromi

Biskup - obrońca rzeki

Biskup Cappio dał się poznać ze szczególnej wrażliwości na sprawy ekologii. Widząc zbliżającą się katastrofę społeczno-ekologiczną, zdecydował się na protest w formie strajku głodowego. W dniach 25.09-6.10.2005 oraz 27.11-20.12.2007 r. dwukrotnie głodował w obronie prawa do godnego życia miejscowych ludzi oraz w obronie życia wielkiej rzeki.

Pierwszy, 11-dniowy strajk głodowy miał miejsce w jednej z kaplic wiejskich w Cabrobó, w stanie Pernambuco nad rzeką Świętego Franciszka, gdzie rozpoczynano realizację rządowego projektu. Poprzedziły go liczne inicjatywy, petycje i protesty. Uzasadniając swą decyzję, Cappio napisał list „Uma vida pela vida” (Życie za życie), w którym deklarował chęć kontynuowania protestu aż do swej śmierci głodowej, chyba że brazylijskie władze zmienią decyzje w kwestii zniszczenia rzeki św. Franciszka. „Życie za życie” - życie pasterza ofiarowane w obronie tubylców i rzeki. Spotkało się to z wielkim rozgłosem i poparciem.

Prymas i przewodniczący Konferencji Episkopatu Brazylii, kardynał Geraldo Majella Agnelo, w przesłaniu skierowanym do bp. Luiza 28.09.2005 r., stwierdził, iż jest to decyzja skrajna, ale bardzo szlachetna. „W świecie, który tak często żyje w zakłamaniu i jest nastawiony na konsumpcję i egoizm, twoja zdecydowana postawa i obrona najuboższych - napisał kardynał - jest znakiem ewangelicznego pójścia za Chrystusem”. Kardynał zapewnił głodującego biskupa o solidarności i modlitwie całego episkopatu i prosi, aby Duch Św. oświecił rząd i społeczeństwo brazylijskie, aby trudne problemy społeczne zostały rozwiązane.

Protest zakończył się porozumieniem z prezydentem Luizem Inácio Lula da Silva oraz postanowieniami, które przewidywały m.in. podjęcie szerokiego dialogu ze społeczeństwem, przygotowanie projektu rewitalizacji dorzecza rzeki Świętego Franciszka oraz opracowaniem nowego, lepszego projektu. Porozumienie zostało zawarte w czasie poprzedzającym wyborczą kampanię prezydenta, który nie chcąc stracić popularności poszedł na ustępstwa. Jednak zaraz po wygranych wyborach rząd zaniechał debaty i górę wzięły interesy ekonomiczne. W rejon Cabrobó wkroczyło wojsko, by rozpocząć realizację projektu. Biskup oraz rozmaite organizacje pozarządowe podejmowali starania i inicjatywy, by postanowienia zostały dotrzymane. Jednak rząd pozostał nieugięty.

Drugi protest w obronie mieszkańców dorzecza rzeki Świętego Franciszka miał miejsce w

Sobradinho, w wiejskiej kaplicy pod wezwaniem św. Franciszka na obrzeżu rzeki. Tutaj dobrze było widać, jak bardzo rzeka jest zniszczona przez nieodpowiedzialne działanie człowieka. Po rozpoczęciu protestu biskup Luiz wystosował list otwarty do mieszkańców północno-wschodniej części Brazylii, w którym wyjaśnia motywy swej decyzji o podjęciu strajku głodowego oraz wskazuje alternatywne projekty. Píše w nim m.in.: „Prezydent i rząd nie dotrzymali tego, co przyrzekli. Okazało się, iż była to jedynie zagrywka polityczna, która miała na celu uspokojenie napięć społecznych przed wyborami. Liczne grupy społeczne protestowały przeciwko takim działaniom, jednak rząd pozostał głuchy na te głosy. Z tego też powodu nie pozostało mi nic innego, jak podjąć na nowo strajk głodowy i modlitwę, jak to zapowiedziałem w Cabrobó w 2005 r. na zakończenie pierwszego protestu”.

Wraz z upływem kolejnych dni strajku głodowego biskupa Cappio, rosło poparcie społeczne dla jego postawy. Mimo iż media, zwłaszcza komercyjne, przemilczały protest, to codziennie do Sobradinho przyjeżdżały setki ludzi, szczególnie rybacy i rolnicy, którzy w prostych gestach i słowach wyrażali swe poparcie.

Protest bpa Cappio miał wielkie poparcie organizacji pozarządowych, zarówno brazylijskich, jak i międzynarodowych. Na jego adres napłynęło ponad 140 oficjalnych dokumentów poparcia, a za pośrednictwem Internetu tysiące indywidualnych osób i grup przesłało wyrazy swej solidarności zarówno z biskupem, jak i ze sprawą, której broni.

Protesty stały się symbolem obrony interesów ludzi prostych i biednych, rybaków i rolników przed zachłannością korporacji i agencji rządowych. Zawsze kończyły się obietnicami władz, później niedotrzymanymi.



Fot. Stanisław Jaromi

Wieczorna rozmowa

Moi brazylijscy przyjaciele wiedząc, iż bardzo chcę spotkać się i porozmawiać z biskupem Cappio, postarali się, abym zamieszkał w klasztorze, gdzie mieszkali również biskupi uczestniczący w kongresie. Na dłuższą rozmowę spotkaliśmy się wieczorem po pierwszym dniu kongresu. Przede mną siada człowiek bardzo skromny, ale głęboko przekonany o swych racjach. Trochę po włosku, trochę po portugalsku porozumiewamy się bez problemów.

Zaczynam rozmowę od pytania, dlaczego zdecydował się na ten protest. Luis Cappio obszernie wyjaśnia mi tło społeczno-polityczno-gospodarcze projektów przekierowania wody z rzeki w rejony Nordeste. Akcentuje zwłaszcza dysproporcję działań i inwestowanych środków w stosunku do oczekiwanych korzyści. Twierdzi, iż oprócz nielicznych wielkich właścicieli ziemskich, wszyscy pozostali mieszkańcy regionu jedynie tracą. Uznał zatem, że tysiące ubogich mieszkańców żyjących dzięki rzece i jej wodzie, potrzebują siły moralnej do protestu oraz tego, aby ktoś w jej imieniu poruszył sumienia decydentów.

Dopytuję o główne problemy ekologiczne regionu. Biskup wyjaśnia, że „problemu suszy w północno-wschodniej Brazylii, zwanej potocznie Nordeste, nie rozwiąże się wielkimi projektami”. Jako przykład podaje wiele drogich projektów, które rozpoczęte nigdy nie zostały ukończone (przykłady znamy dobrze od Chin i ex-ZSRR, przez kraje europejskie po USA i Brazylię). – „Mieszkańcy cierpiący z powodu suszy, których projekt rządowy przekonuje o korzyściach z tego przedsięwzięcia – mówi biskup – w rzeczywistości poniosą największe koszty jego realizacji, a w skorzystają na nim jedynie koncerny i wielki kapitał międzynarodowy”. Aby nie być źle zrozumianym, biskup cytuje fragmenty

swego listu otwartego z dnia 28.11.2007 r.: „Nie jestem przeciwny waszemu prawu do wody, wręcz przeciwnie, narażam swe życie byście tego prawa nie stracili i by nie manipulowano wami i prawami, jakie się wam wszystkim słusznie należą”.

Pytam o jego ogólną ocenę całej sytuacji z dzisiejszej perspektywy. Biskup zwraca mi uwagę na siłę ideologii liberalnej, nastawionej tylko na ekonomiczny sukces i pomnażanie zysku, która opanowuje coraz mocniej kolejne warstwy społeczeństwa brazylijskiego. Na pytanie o osobę prezydenta Luli, przedstawianego jako trybun ludowy, który doszedł do władzy z wielkim poparciem niższych warstw społecznych, zwraca uwagę, iż jest on związkowcem, dzieckiem przemysłowego miasta, który nie rozumie spraw ziemi, przyrody, środowiska. W swej polityce dba raczej o rozwój sił kapitalistycznych w kraju i oczywiście o poszerzanie swych wpływów, często kosztem najuboższych wyborców.

Ciekawi mnie, jak duchowość franciszkańska pomaga biskupowi w tych radykalnych działaniach. Mówi, że już od urodzenia w dniu 4 października (dzień św. Franciszka) został niejako wszczepiony w dziedzictwo franciszkowe. Zawsze, przez całe życie, była to jego osobista duchowość, która pozwalała mu wśród licznych współczesnych problemów widzieć co dobre, co Boże, co służy ludziom i przyrodzie.

Na koniec pytam, czego oczekują od Europy i Europejczyków. Solidarności – odpowiada bp Cappio – przede wszystkim solidarności w obronie cennych przyrodniczo rejonów świata przed zaborczością i zachłannością współczesnego kapitalizmu.

Stanisław Jaromi

W przygotowaniu tekstu korzystałem z następujących publikacji:

- Itmar Vian (red.), *Uma vida pela vida. O jejum de Dom Luiz Cappio em defesa do Rio São Francisco e de seu Povo*, Porto Alegre 2008.
- Juracy Marques, *Frei Luiz, Um Dom da Natureza. Memórias afetivas do seu jejum em Sobradinho*, Paulo Alonso, 2008.
- Rio São Francisco. *Transposição degradação ambiental alternativas*, w: Cadernos CEAS (Centro de Estudos e Ação Social), nr 227/2007.